

Rozdział 15 Po czterdziestu latach

Było to w czterdzieści lat od owego dnia, w którym Hudson stojąc nad brzegiem morza w Brighton, ostatecznie postanowił założyć Wewnętrzną Misję Chin. Hudson siedział w jednej ze stacji misyjnych w prowincji Na Południe od Jeziora. Była to ostatnia z jedenastu prowincji, która otwarła się do pracy misyjnej. W jednej prowincji po drugiej - Czterech Strumieniach, Na Północ od Jeziora, Na Południe od Rzeki, Na Zachód od Gór, Na Południe od Chmur - powstały stacje misyjne, a były to wszystko prowincje znajdujące się w głębi Chin. Ale dotąd wrogo nastawieni urzędnicy zawiadujący tą gęsto zaludnioną prowincją Na Południe od Jeziora, zabraniali Europejczykom wyznającym swoją religię Jezusa tam się osiedlić. Przeszło trzydzieści lat Hudson się modlił o to, aby i tam się otworzyły drzwi, aż wreszcie obecnie i w tej prowincji znaleźli się pracownicy Wewnętrznej Misji Chin.

Hudson spoglądał przez okno na dachy miasta, a ponad nimi ku odległemu horyzontowi. Był to jego ostatni dzień na ziemi, choć o tym jeszcze nikt nie wiedział. A i on sam o tym nie wiedział. Myślał więcej o przeszłości niż o przyszłości i wreszcie zwrócił się do swoich towarzyszy tymi słowami:

"Czyż nie jest to cudownym przywilejem, że nam wolno wszystko przynosić Bogu w modlitwie?" Przy słowach tych się uśmiechnął. To była rzecz, która na nim zawsze robiła największe wrażenie. Bóg uczynił tak wiele tych rzeczy, o które on Go prosił. Wysłuchanie modlitwy o dwudziestu czterech pracowników, było tylko jedną z nich. Hudson modlił się dalej o dalszych misjonarzy, a Bóg w dalszym ciągu ich wysyłał. Przed dwudziestu laty modlił się o dalszych siedemdziesięciu - i rzeczywiście Bóg ich posłał. Potem, jeszcze kilka lat później, prosił Boga w modlitwie o dalszych stu - i tyłu Bóg mu również posłał. W chwili obecnej było przeszło ośmiuset członków misji; rozsianych po całych Chinach, tak że nie pozostała ani jedna prowincja tego olbrzymiego kraju, w której nie byłaby głoszona wieść o Jezusie. Napotymano przy tym na wiele trudności, ale po jakimś czasie wszystkie te trudności zostawały przezwyciężone. Przeciwności bowiem zawsze się pojawiają - ale Hudson wiedział, że w miarę gdy on się modlił, Bóg je wszystkie usuwa.

"Cudowny przywilej - móc przynosić wszystko Bogu w modlitwie..."

"Tak..." Młody człowiek, z którym Hudson właśnie rozmawiał, a który siedział naprzeciw starego misjonarza, spojrzał na niego i rzekł powoli:

"Muszę się przyznać, że czasami czuję, jak gdybym nie mógł wszystkiego przynieść w modlitwie do Pana. Wielkie sprawy - owszem. Ale jest wiele takich drobnych spraw, co do których wydaje się, że są zbyt małe, aby je przynosić do Boga w modlitwie. A to uczucie, że są zbyt małe, w istocie przeszkadza mi w modlitwie..."

Siwowłosy, krępy Hudson, wydawał się być ogromnie zdziwiony tym, co usłyszał. "Ja o czymś takim nie wiem zupełnie" rzekł. Czyż może być jakaś rzecz zbyt mała, aby się o nią modlić? Niektóre małe rzeczy odegrały ogromną rolę w jego życiu. Dwa i pół szylinga nie było wielką kwotą, ale ofiarowanie ich jako daru - choć były to ostatnie grosze, jakie posiadał, dało początek - przeszło pięćdziesiąt lat temu - rozpoczęciu kroczenia drogą ufności z posłuszeństwem. Ukłucie igłą było tak małe, że go omal nie zauważył a jednak niemal przypłacił je życiem. Warkocz był w istocie czymś drobnym - a jednak jak wielką rzeczą stał się w oczach wielu, gdy Hudson jako pierwszy i jedyny misjonarz zaczął go nosić! Jedną z najkrótszych modlitw, jakie wznosił do Boga, to była owa modlitwa nad brzegiem morza w Brighton, w

której prosił o dwudziestu czterech wykwalifikowanych i chętnych pracowników, ale czyż nie ta właśnie modlitwa dała początek Wewnętrznej Misji Chin? Któż mógłby zatem stwierdzić, co było rzeczą wielką, a co drobną?

"Nic nie jest małe, nic też nie jest wielkie", powiedział wreszcie po małej przerwie. "Tylko Bóg jest wielki". A potem, jak gdyby podsumowując wszystkie doświadczenia po robione na przestrzeni ubiegłych lat, dodał takie proste słowa: "Powinniśmy Mu ufać całkowicie". W chwilę po tej rozmowie udał się do łóżka, gdyż czuł się zmęczony. Był to szczęśliwy dzień, rano udał się do kaplicy, aby tam służyć Słowem Bożym chińskim wierzącym - mężom i niewiastom prowincji Na Południe od Jeziora, którzy znaleźli "Drogę". Po południu odbyła się herbatka na trawniku w ogródku, na której przyjął wszystkich misjonarzy, pracujących w tym mieście, którzy przyszedli go odwiedzić. Bardzo się z tego cieszył, ale teraz czuł się już zmęczony i postanowił nie schodzić do jadalni na kolacji. "Przyniesiemy ją do łóżka", obiecano mu. Udał się do swego pokoju. Nad miastem zapanował półmrok. Zarysy dalekich gór rozplynęły się w ciemności, a na niebie pojawiły się gwiazdy. Było bardzo cicho. Po pewnym czasie można było usłyszeć lekkie kroki w klatce schodowej, ktoś niósł kolację Hudsonowi. Drzwi do jego pokoju zostały otworzone, po czym nastąpiła chwila ciszy, a po niej osoba ta pędem zbiegła ze schodów wydając równocześnie głośny krzyk: "Doktorze! Doktorze!" Lekarz zjawił się natychmiast. Gdy tylko jednakowoż spojrzał na szczęśliwą, pełną pokoju twarz spoczywającą na poduszce, zaraz wiedział, że już był niepotrzebny.

"Czcigodny nasz Pasterzu, Czcigodny nasz Pasterzu" szeptał młody ewangelista, pochylając się nad znieruchomiałą postacią na łóżku i trzymając jedną z jej zimnych rąk w swoich dwóch ciepłych rękach. Przybył z jednej ze stacji misyjnych właśnie tego dnia, aby zobaczyć sławnego starego misjonarza, o którym tak dużo słyszał. Czuł, że musi z nim porozmawiać - choć głos jego już nie mógł być słyszany. "Czcigodny Pasterzu, my prawdziwie cię kochamy. Przyszliśmy cię dziś odwiedzić. Pragnęliśmy spojrzeć na twoją twarz. I my jesteśmy twoimi małymi dziećmi - Czcigodny nasz Pasterzu, Czcigodny Pastorze! Tyś nam otworzył drogę - drogę do Nieba. Ty nas umiłowales i modliłeś się o nas długie lata. Przybyliśmy dzisiaj, aby spojrzeć na twoją twarz... Wyglądasz taki szczęśliwy, tak pełen pokoju! Uśmiechasz się. Twarz twoja jest spokojna i widać na niej zadowolenie. Nie chcemy cię już sprowadzać z powrotem, ale pójdziemy tam - za tobą! A wtedy - Czcigodny Pasterzu, ty nas powitasz, a będzie to już niedługo!..."

A Hudson został już przyjęty z radością. Jedna z chińskich niewiast tak to określiła z oczami pełnymi łez, lecz z uśmiechem na ustach: "Przywitało go dziesięćkroć tysięcy aniołów!" Ponad wszystkimi tymi głosami powitania brzmiał jednak jeden głos, którego Hudson nauczył się słuchać na ziemi, a który miłował ponad wszystkie inne - ów Głos, który swego czasu mu powiedział: "Idź dla Mnie do Chin". Teraz jednak głos ten rzekł: "Dobrze, sługo dobry i wierny! Wejdz do radości Pana swego!"

I Hudson wszedł.